Opłata pocztowa zapłacona gotówką.
Pojedynczy numer 15 groszy.

Głos Pszczyński

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, gospodarczym, społecznym i kulturalno-oświatowym ludu śląskiego.

Cena prenum. z przesyłką poczt.:
Rocznie . . . . 8.— zł
Półrocznie . . . . 4.— „
Kwartalnie . . . . 2.— „
Miesięcznie . . . . . . -.70 „

Wychodzi w każdą sobotę.
Redakcja i Administracja: Pszczyna, ul. Kopernika 18/I p.
Konto czekowe: P. K. O. Nr. 307.380.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia zwykłe za 1 mm 40 gr. w tekście 50 gr. przed tekstem 80 gr.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu znaczna zniżka.

Rocznik 3 — Pszczyna, dnia 2 kwietnia 1932 — Nr 14.

Rola wynalazków w dobie kryzysu.

Obecny kryzys światowy jest bezpośrednim powodem mechanizacji pracy. W ciągu kilku lat po wojnie zdołaliśmy nagromadzić taką masę dóbr wszelkiego rodzaju, że przy obecnem zużyciu wystarczy ich jeszcze na kilka lat. Gdy dawniej przy budowie domu mieszkalnego pracowało np. 50 robotników, oprócz wykwalifikowanych murarzy, to dzisiaj pracę tę wykonują jedynie sami murarze, a owych 50 robotników zastępują różne maszyny do robienia zaprawy murarskiej, windy mechaniczne i t. p. Jest to tylko najprostszy przykład z życia codziennego. A jeśli się teraz weźmie pod uwagę nasze dzisiejsze potężne fabryki tkackie, które są tak urządzone, że potrafią w ciągu jednego dnia wyprodukować tyle materjału, nad sporządzeniem którego pracowało dawniej kilkaset tkaczy przez miesiąc. Oczywiście, że wytrzymałość jego jest znacznie mniejsza, ale też pod względem taniości znacznie bije ręczne fabrykaty.

To jest nam znane z poprzednich artykułów. Dzisiaj chcielibyśmy się zastanowić nad wynalazkami. Pod nazwą wynalazku dopatruje się każdy mimowoli nowego wroga, który dybie na dobrobyt robotnika. Otóż ta sprawa przedstawia się znacznie inaczej, niż ją dotąd traktują. Mamy różne wynalazki. Jedne służą do uprzyjemnienia człowiekowi życia, jak np. radjo, gramofon, kino i t. d. Taki wynalazek nietylko nie odbiera człowiekowi pracy, lecz owszem mu ją daje. Przez wynalazek kina czy radja znalazło zatrudnienie kilkaset tysięcy osób, a jeszcze większe korzyści odniosła sama ludzkość przez ich pożyteczność w życiu codziennem. Dzisiaj nie można sobie wyobrazić, jakby wyglądało nasze życie bez radja, a przecież jeszcze 20 lat temu nie znaliśmy go zupełnie. Z drugiej znowu strony powstają wynalazki, zakrojone na pracę, której człowiek nie byłby w stanie wykonać własnemi rękami. Są to różne maszyny o niezwykle precyzyjnem działaniu. Trudno sobie wyobrazić, żeby przy dzisiejszem kolosalnem zużyciu materjałów optycznych, obrabiano ręcznie różne soczewki, pryzmaty i t. p. Tak samo przedstawia się rzecz fabrykacji części do motorów spalinowych i maszyn. Mamy przecież olbrzymie zapotrzebowanie tłoków różnych objętości. Kto zna się trochę na tych rzeczach, wie, co znaczy maleńkie chociażby uchybienie w szczelności takiego tłoka. Wynika z tego, że gdybyśmy nie znali odpowiednich maszyn, toby musieli wszyscy ludzie na świecie pracować jedynie nad szlifowaniem tłoków, a ktoby teraz zajmował się innemi dziedzinami produkcji, niezbędnej do życia codziennego. Bez auta można żyć, ale już bez chleba jest znacznie trudniej.

Dopiero na trzecim planie znajdują się wynalazki, które swem przeznaczeniem odbierają możność pracy i zarobkowania człowiekowi. A takich wynalazków mamy w dzisiejszych czasach całą masę. Daje się robotnikowi czasowe zatrudnienie przy fabrykacji takiej maszyny, która po wykończeniu zastąpi jego ręce znacznie sprawniej i produktywniej, a on sam znachodzi się wobec twardej rzeczywistości — jest bez pracy. Najtragiczniej przedstawia się ta rzeczywistość w rolnictwie. Mózg ludzki wynalazł traktory, siewniki, pługi, żniwiarki i wiele innych rzeczy, które dokonują kultywacji ziemi, sadzenia, żnięcia, wogóle wszystkich czynności mechanicznie, zwiększają o kilkaset procent wydajność ziemi, a jednocześnie pozbawiają człowieka pracy.

Wiemy, że w Ameryce karmią świnie pszenicą, w Brazylji palą kawą w pociągach, w Anglji dawają cukier bydłu — a w Chinach, Rosji i Indjach ludzie giną z głodu. Dlaczego tak jest? Dzięki mechanizacji pracy, zdołano w przeciągu kilku lat wyprodukować taką masę płodów rolnych, że cena ich na rynku spadła poniżej kosztów własnych produkcji. I nie opłaci się nawet transportować np. kawy z Brazylji do Europy, bo fracht przewyższa cenę towaru. Wygląda to paradoksalnie, a jednak jest to prawdziwe. To też nie należy się spodziewać predzej poprawy stosunków gospodarczych, aż ta sprawa zostanie uregulowana. Inna rzecz, że kapitaliści, jedyni właściciele fabryk i tych wszystkich maszyn, zastępujących pracę ludzką, mają dominujący wpływ na obecny kryzys gospodarczy.

Najbliższa przyszłość rozstrzygnie tę zagadkę, nad rozwiązaniem której biedzi się od dwu lat bezowocnie umysł ludzki. Zwycięstwo odniosą albo ręce ludzkie, albo też maszyny wypchną je zupełnie...

Fermenty w stronnictwie ludowem.

Nie ulega wątpliwości, że chłop polski, reprezentujący conajmniej ¾ części ludności Państwa polskiego, stanowi podstawę polityki gospodarczej jako jej najważniejszy czynnik. Roli tej jednakże nie odegrał nigdy w całości. Były czasy, że chłop polski przyszedł w Państwie do słowa, lecz dzięki swym prowodyrom utracił swoje wpływy. Chłopi widząc nieudolność swych prowodyrów oraz ich osobiste ambicje, stojące w sprzeczności z interesami chłopa, zaczęli swój obóz opuszczać i szukać innej orjentacji, co spowodowało, że przy ostatnich wyborach stronnictwo ludowe „Piasta“ poniosło zastraszającą porażkę.

Kierownicy stronnictwa obwiniają Sanację, że ona rozbiła chłopów, lecz wprawdzie zdrowy instynkt chłopski kazał szukać rozwiązania tak ważnego zagadnienia włościańskiego w innym kierunku.

I dziś widzimy, że na terenie sejmowym stronnictwo ludowe przeżywa kryzys, gdyż znaleźli się posłowie, którym sprzykrzyła się jałowa opozycja wobec Rządu. Przekonali się oni, że lepsza dla włościanina owocna współpraca nad jego podniesieniem, aniżeli krzyki i hałasy. Wszystkie zdrowe elementy zaczynają się usuwać z obozu, którego hasłem jest jedynie zemsta i szeregują się około zdrowych i twórczych ideałów.

Cieszy nas to niezmiernie, że i na Śląsku Cieszyńskim zaczyna się ujawniać w obozie naszych ludowców otrzeźwienie.

Jako dowód tego służy umieszczona w ostatniej Śląskiej Gazecie Ludowej (Głos Ludu Śląskiego) dosadna krytyka dotychczasowego ruchu ludowego, zorganizowanego w obozie „Piasta“, która wytyka:

„że cele polityki upatrzono nie w realizowaniu głębokich zasad życia, lecz raczej w kwestjach doraźnych, rozwijając przesadny i szkodliwy utylitaryzm;

że wskutek tego momenty taktyczne zbyt górują w polityce ludowej nad polityką zasad;

że wodzowie ruchu ludowego zanadto tkwią psychicznie w przeszłości i przejawszy się doktrynerstwem, zatracają poczucie rzeczywistości;

że różnice dzielnicowe, a więc pozostałości psychiczne z czasów niewoli, są główną przyczyną nienależytego scementowania ruchu ludowego;

że wielu przywódców odsuwa się od przyjęcia na siebie odpowiedzialności za państwo, nie zdając sobie sprawy z istoty demokracji;

że wielkie kwestje rozstrzyga się ze stanowiska narodowości, a nie racjonalności;

że frazes a często i demagogja zaciemniają działaczom grunt rzeczywistości;

że w ruchu ludowym nie widać było dotąd wyraźnej i planowo ujętej ideologji gospodarczej ani w stosunku do stanu włościańskiego, ani w stosunku do państwa i że na skutek tego nie wytworzono potrzebnych organizacyj gospodarczych;

że w całej robocie ludowej, zarówno organizacyjnej jak politycznej, zauważa się zbyt dużo dyletantyzmu, że w tych warunkach wytworzyło się dogodne podłoże dla zarozumialców i gadułów, a nie rzetelnych działaczy, co prowadzi do zamętu w życiu wsi polskiej“.

Lud śląski wyczuwał instynktownie powyższe błędy, dlatego też nie poszedł przy ostatnich wyborach za hasłem nienawiści, lecz za hasłem solidnej i twórczej pracy nad rozbudową życia państwowego oraz nad ulepszeniem i utrwaleniem bytu szerokich warstw włościańskich.

Ulgi dla dłużników Państwowego Banku Rolnego.

Obecny Rząd przekonał się, że pożyczki Państwowego Banku Rolnego w dzisiejszych czasach nie przynoszą rolnikowi żadnych ulg i korzyści, wobec czego poczyniono cały szereg kroków, które mają na celu ulżenie rolnictwu. Nietylko utrudniono licytacyjną sprzedaż realności wiejskich za bezcen, lecz przystąpiono także do odroczenia spłat pożyczek, udzielonych z Państwowego Banku Rolnego oraz do obniżenia odsetek od pożyczek tych. Ulgi, zarządzone przez Państwowy Bank Rolny, idą w trzech kierunkach:

odroczenia spłaty zaległości,
przedłużenia okresu spłaty pożyczek i
obniżenia oprocentowania.

W szczególności w dziedzinie kredytu długoterminowego w listach zastawnych odraczane będą zaległości z tytułu rat, powstałe przed 1 stycznia br., na czas do 1 kwietnia 1933 roku, względnie do 1 października 1934 r. w zależności od kategorji dłużników. Spłaty tych zaległości będą następnie rozkładane na warunkach możliwie dogodnych, przyczem odsetki od odroczonych zaległości nie będą wogóle pobierane. Obniżono narazie na b. r. oprocentowanie od pożyczek długoterminowych w zależności od kategorji dłużników o 4, względnie o 2% w stosunku rocznym, czyli o 2, albo 1% przy racie półrocznej. Ponadto na życzenie dłużników, którzy zaciągnęli pożyczki w listach zastawnych na krótsze terminy, przedłużać się będzie okres spłaty tych pożyczek do 30-letniego okresu umorzenia.

Przy pożyczkach długoterminowych w obligacjach meljoracyjnych zaległości z tytułu rat odroczone zostały narazie do jesieni b. r., a w międzyczasie Bank zbada możliwości płatnicze poszczególnych dłużników i zależnie od wyniku badań, ustali ewentualnie dalsze prolongaty. Równocześnie przedłuża się okres trwania tych pożyczek z 15 na 18 lat w ten sposób, aby spłaty kapitału rozpoczynały się o 3 lata później, jak to było dotychczas ustalone. Ponadto zastosowano obniżenie oprocentowania o 2% rocznie za r. 1931 i narazie w racie płatnej 1-go kwietnia 1932 r., przyczem w tejże racie część pożyczki zużyta na budowę odpływów, korzystać będzie z dalszej jeszcze bonifikaty.

W dziale pożyczek udzielonych z funduszów administrowanych przez Państwowy Bank Rolny, spłaty zaległości zostały również odroczone na dwa lata, a odsetki zwłoki od tych zaległości zostały darowane dla tych dłużników, którzy w latach 1932 i 1933 będą w terminie spłacali bieżące raty. Oprocentowanie w r. 1932 podlega obniżeniu dla pewnych kategoryj pożyczkobiorców od 1 do 2% w stosunku rocznym. Zostały również przyznane dość znaczne ulgi w spłacie należności rentowych w województwach zachodnich.

Wymienione wyżej ulgi we wszystkich rodzajach kredytów zastosuje Bank jedynie wobec tych dłużników, którzy spłacać będą regularnie bieżące i dalsze raty w terminach ich płatności i nie dopuszczą do ściągania należności Banku w drodze egzekucji. Wobec dłużników, którzy mimo udzielonych ulg, nie będą nadal wywiązywali się ze swoich zobowiązań, zostaną wszystkie ulgi cofnięte.

W dziedzinie kredytu krótkoterminowego P. B. R. stosować będzie jedynie indywidualne i wyjątkowe ulgi w zależności od rodzaju kredytu i sytuacji materjalnej dłużników.

Próżne hasła i frazesy polityczne u Czechów.

Rzadko który naród potrafi się tak sprytnie i chytrze chełpić, jak Czesi. Wszędzie chcieliby być przedmiotem zainteresowania, to też nic dziwnego, że propaganda ich w 90% mija się z prawdą, opiera się na kłamstwach i obliczona jest na chwilowy zachwyt. Co będzie dalej, to tem już wyrafinowani na „pierwsze" tylko wrażenia liczący Czesi nie robią sobie najmniejszych skrupułów. Grunt, aby teraz świat im wierzył, aby sąsiedzi nie poznali się na ich trykach, czy podstępnych planach. Kierują się hasłem: „qui habet tempus, habet vitam" (kto ma czas, ma takie życie). A więc ich republika miała to „życie", chcą wygrywać na „czasie", byle tylko przelawirować między Scyllą a Charybdą w walce o egzystencję. Posługują się w tym celu kłamstwami, nic nie zważając na to, że może to w przyszłości, albo nawet w krótkim czasie, zrazić ich przyjaciół czy sąsiadów. Im chodzi narazie tylko o „dziś", o „jutro" — a „potem" to już „jakoś" będzie. Trzymają się najprawdopodobniej słów i obaw prez. Masaryka, który często miał się wyrażać: „Obyśmy tylko przez pierwszych dziesięć lat potrafili się utrzymać nad wodą, to potem już jakoś prędzej będziemy mogli przetrwać!" Chodzi im więc o te pierwsze, można powiedzieć, „dziecięce" lata republiki i dlatego wszystkiego się czepiają, jak tonący brzytwy, by się nawet chwycił. I oni „wszystkiego" się chwytają, tak prawie dozwolonego jak i niedozwolonego, z tą tylko jedną różnicą, że u nich w ich propagandzie jest więcej tego niedozwolonego — niż dozwolonego. Niema wprost jednej sprawy, aby propaganda czeska nie starała się jej wyzyskać. Dopiero co odbyły się uroczystości ku czci szermierzy wolności Amerykańskich Stanów Zjednoczonych, Washingtona, a Czesi odrazu byli „take tady" ze swą propagandą. „Odkryli w swej prasie jedną z dotąd „nieznanych" kart dziejowych, iż ów Washington w „młodych" latach „ubiegał się" o względy pewnej Czeszki i że „miał" nawet zamiar ją poślubić. To jednakże jest jedno ze słabszych kłamstw propagandowych Czechów, jakiemi Praga od czasu do czasu zasypuje cały świat.

Najmodniejszem bowiem hasłem Pragi jest „demokratyzm" oraz „humanitarność" republiki czeskosłowackiej, czy też jej najwyższych dygnitarzy. Prasa czeska od samego początku przewrotu stale przypomina światu, iż ona jest jedyną „oazą" haseł demokratycznych wśród całego szeregu państw środkowej Europy. „Absolutyzm" jest na Węgrzech, Polska — to „państwo policyjne", gdzie „tylko pan i policjant" ma słowo; w Jugosławji — dyktatura, w Rumunji — to samo i t. d. Tylko Czechy są „wzorem" modnych rządów nowoczesnego państwa. Rzeczywistość jednakże uczy nas o czemś innem. Bowiem cała republika czeskosłowacka co pewien okres wydana jest jakby do „pachtu" pewnym stronnictwom, które potem ją wykorzystują jak dojną krowę i „okrywają sławą" republikę różnemi panamami i innemi aferami, co samo wskazuje już na skrytą dyktaturę, a co nazwać można wszystkiem innem, tylko nie — demokracją. Prawie, kiedy piszemy te oto słowa, skarży się czeski poseł Dr. Hajn, iż od całego szeregu miesięcy nadaremnie dopomina się zwołania komisji zagranicznej praskiego parlamentu prezydjalnego. A ten Hajn, to nie żaden Niemiec, Polak, czy też komunista, lecz jest to poseł obozu rządowego z ramienia stronnictwa Kramarza. Parlament czeski odgrywa tylko rolę „wielkiego" statysty, lub towarzystwa „przeznaczonych" na narodowe „nagrody", wypłacane w formie diet poselskich. To samo, lecz jeszcze w większej mierze, można powiedzieć o senacie czeskim, który tam już wcale nie ma nic do gadania, chociaż gadać może, lecz to się nikomu na nic nie przyda. Jest to gadanie tylko na „ani zaszyć, ani załatać". Senat tem tylko różni się od zgromadzenia poselskiego, że członkowie jego są jakby emerytami polityki czeskiej, którzy „chcą" coś otrzymać za swój „patrjotyzm", a otrzymują to w formie diet senatorskich. Naród ma z czego, więc niechaj płaci przy „demokratycznym" ustroju tych oto „niepasożytów". Byle tylko gadali w senacie a nie na prowincji — a tu ewentualnie jeszcze przeciwko rządom, przeciwko „demokracji". Żaden poseł nie ma co do powiedzenia rządowi w rządzeniu państwem. To jest pracą jego szefa w stronnictwie, który w rządowej „ósemce", czy „piątce", lub „szóstce" — podług tego, czy z 8, 5 lub 6-ciu stronnictw składa się koalicja, załatwia się w każdej kwestji, a tak każdy poseł lub senator tylko taki „pogląd" może mieć, jaki ta „demokratyczna" ósemka, piątka czy szóstka uchwaliła. Kto się nie zgadza, a ważyłby się inaczej postąpić, tego w imię „demokracji" bez pardonu wyrzucają za drzwi ze stronnictwa

JÓZEF ŁAMACZ.

Wielkanoc w górach.

Wierny swym zwyczajom, spędziłem tegoroczną Wielkanoc w górach, Jakoże czynię to rok rocznie. Nie zawiodłem się i tego roku. Mój pamiętnik wzbogacił się o jedno niezatarte wspomnienie więcej. Góry. Same słowo brzmi jakoś dziwnie fascynująco, że boję się, bym opisując je, nie popadł w rozczulenie, kobiecą sentymentalność. Wiosna w górach, a na dodatek święta. Czy może być coś romantyczniejszego, jak błąkać się przez dwa dni wśród ośnieżonych lasów, kąpiąc się w strugach płynnego złota, które hojnie tryska z rozżarzonej do czerwoności kuli, zawisłej wysoko na lazurze niebios. Oglądać z wyżyn górskiego piedestału drzemiące w świątecznej zadumie wioski i miasta, rozsiadłe dysharmonijnie u pobieląłych stoków, lub też sycić swój wzrok odległemi na dziesiątki kilometrów poszarpanemi urwiskami Tatr i Fatr. Widok jest oszałamiający, do snu na jawie podobny. Chłodny, górski wietrzyk nie pozwala jednakże wątpić w prawdziwość obrazu i realność chwili. Wiosna w górach, to jedno długie, nieustanne pasmo zachwytów, głębokich westchnień, a zarazem kolebka wszelkich przyjemności, których gdzieindziej trudno doświadczyć.

Rozczuliłem się cokolwiek. Powiedział pewien filozof, że jest to największym grzechem, jeśli mężczyzna podda się tej słabości. Ja żądam równouprawnienia. Jeśli kobiecie wolno, dlaczego nam, płci brzydkiej, tego odmawiają. Zresztą w górach obowiązuje prawo najdalej sięgającej wolności. Czyli wolno czynić to, co gdzieindziej jest policyjnie napiętnowane. Np. wolno używać stroju kąpielowego, względnie chodzić bez koszuli. Naturalnie nie omieszkałem skorzystać z tego przywileju. Skutki tego były jednakże opłakane. Złożyłem przysięgę na brodę Allacha, że więcej nie skorzystam z prawa gór. Chodziłem bowiem przez cały dzień w skorupie lodowej. Słowo daję. Jak jakiś lew polarny. A zębami to mi tak dygotało, że miałem niepłonne obawy o całość mych szczęk. Stało się to bardzo prosto. Powiesiłem sobie koszulę na krzaczku pod rosochatym smrekiem, pragnąc zabezpieczyć to boskie okrycie przed ewentualnym deszczem. Gdy po pewnym czasie pragnąłem się ubrać, przekonałem się ze zgrozą, że moja koszulina napęczniała poprostu od wody, która obficie kropiła z tającego śniegu.

Gdy opowiedziałem mą przygodę w schronisku, wyśmiano mnie w haniebnej formie. Odtąd postanowiłem nie zwierzać się nikomu. Nawet przyszłej narzeczonej. A szkoda, bo spotkało mię dużo doświadczeń. Ale dość tego. Mówię ciągle o sobie, a przecież tyle turystów i turystek, które mieszkały w schronisku, czeka na swą kolej.

Przyjechawszy na Stożek, zastałem tu niezwykłe ożywienie. Przed schroniskiem ćwiczyło się kilka pań w upadaniu, kilku zaś panów trenowało z zamiłowaniem zjeżdżanie na siedzeniach. Pomyślałem odrazu, a to prawdziwy ruch świąteczny. Byłem zadowolony z tego ożywienia. W pewnej jednakże chwili przejechała obok mnie jakaś wysoka panna, na widok której straciłem momentalnie uczucie zadowolenia. W jednej chwili przypomniałem sobie, że do Cieszyna zajechał cyrk braci Kludskych. Nie omieszkałem podzielić się mojemi obawami z gospodarzem schroniska. Proponowałem mu nawet, by porozumiał się z tą zacną firmą telefonicznie, czy posiada wszystkie małpy w komplecie. Był bardzo zajęty i dlatego moja propozycja skończyła się fiaskiem.

Po wejściu do schroniska połaskotał moje źrenice też niecodzienny ruch. Dwóch panów z zaparciem siebie zmarowało narty. Od czasu do czasu zbywali siebie ironicznemi uwagami, w których pokaźne miejsce zajmowało chwalenie się z doskonałego utrafienia smarów. Gdy bliżej wglądłem w te pracę, przekonałem się, że jeden z nich smarował bratlim, a drugi ścierał już drugą tubkę klistru. A więc smarowano smarami o jednakowem mniej więcej

na długie lata. Wskutek tego dochodzi do dziwnych anomalji, bowiem głównym reprezentantem tego ustroju „demokratyczności" czeskiej staje się automatycznie policjant, żandarm i detektyw. Demokracja jest tylko frazesem u Czechów, by okłamywać tych, którzy nie mają pojęcia, co to słowo oznacza. Komicznem jest, że np. niedawno temu sam Masaryk żalił się, iż w Czechach na każdym kroku policjant, żandarm i detektyw reprezentuje „demokrację". Charakterystycznie cytuje to „Czeskie Słowo" (nr. 58—1932): Na letnisku prezydenta w Lanie bawili goście i prowadziła ich córka jego, Dr. Alice Masarykówna. Na spacerze w parku spotkali Masaryka, który powiada do córki, aby nie szła z gośćmi dalej, ponieważ „tam dalej już nic niema, jest tam tylko sam policjant". Reżym „demokratyczny" daje się we znaki w każdym kierunku, a niedawno także poseł rządowy W. Benesz, własny brat min. spr. zagr. Benesza, skarżył się w parlamencie, iż naprzykład uniwersytety cieszyły się większym samorządem pod hegemonją austrjacką, niż dziś podczas ustroju republikańskiego (Nar. Osvobozeni, 306 — 1931).

C. d. n.

Z Cieszyńskiego.

Dyżury lekarskie w Oddziale Kasy Chorych w Cieszynie, w czasie od 3 do 24 kwietnia 1932 r. W niedzielę, dnia 3 kwietnia: p. Dr. Borysiewicz Adam, Cieszyn, ul. Bielska 37: w niedzielę, dnia 10 kwietnia: p. Dr. Heczko Józef, Cieszyn, ul. Stalmacha 24; w niedzielę, dnia 17 kwietnia: p. Dr. Kołaczek Kazimierz, Cieszyn, ul. Bielska 37; w niedzielę, dnia 24 kwietnia: p. Dr. Czermak Jan, Cieszyn, ul. Strażacka 1.

Lekarz dyżurny ordynuje w mieszkaniu prywatnem. Do lekarza dyżurnego zwracać się można tylko w wypadkach nagłych.

Członkowie zamiejscowi mogą zwracać się do lekarza dyżurnego telefonicznie przez Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Cieszynie, Nr. telefonu 24, posługując się telefonem najbliższego Posterunku Policji Wojewódzkiej. Koszty rozmowy telefonicznej w nagłym wypadku ponosi Kasa Chorych.

Ze Śl. Twa Łowieckiego i Rybackiego w Cieszynie. W dniu 2 kwietnia 1932 r. odbędzie się o godz. 2 po południu w sali hotelu pod Wołem, I piętro, zwyczajne walne zgromadzenie sprawozdawcze Towarzystwa. Porządek dzienny otrzymali Członkowie Towarzystwa, jak w latach ubiegłych, na piśmie. Członkowie Towarzystwa z działu rybackiego zechcą zgłosić przed walnem zgromadzeniem pisemnie oświadczenie, na które reflektują rewiry rybackie w sezonie obecnym. Do deklaracji dołączyć należy zeszłoroczną kartę rybacką z fotografją, tak że po ukończeniu walnego zebrania będą mogli odrazu podjąć nową kartę rybacką za równoczesną zapłatą przez nich wpisowego i należytości za kartę. Pismo wysłać należy pod adresem: Śląskie Tow. Łowieckie i Rybackie w Cieszynie, Strażacka 1, parter. Karty rybackie wydawać się będzie w roku bieżącym poza walnem zebraniem tylko przez miesiąc kwiecień 1932 r. w każdą sobotę od godz. 2—3 po południu. Na walne zebranie zapowiedział referat: „Zasady prawidłowego rybactwa" p. inż. Kolder, sekretarz Kraj. Twa rybackiego w Krakowie.

Odczyt. W piątek, 8 kwietnia b. r. wygłosi dr. Józef Pieter, prof. semin. naucz., referat p. t. „Dom i jego zadanie wychowawcze". Jest to drugi referat z dziedziny wychowania, przeznaczony dla P. T. Rodziców i Wychowawców. Referat wygłoszony będzie w sali gimnastycznej gimn. A. Osuchowskiego, plac Słowackiego o godz. 6'45 wieczorem. Wstęp 30 gr.

Walne Zebranie Tow. Przyjaciół Zwierząt. W dniu 14 marca 1932 r. odbyło się w sali Magistratu Walne Zebranie Tow. Przyjaciół nad Zwierzętami, na którem uchwalono wyrazić podziękowanie WPanom: Prchali, Borgierowi i Kolbanowi za zorganizowanie zbiórki w sumie 138 zł 18 gr, 1 dolar amer., 552 Kcz i wysłanie tejże kwoty do Tow. Przyjaciół Zwierząt w Wiedniu na wysyłkę zmarzniętych jaskółek do ciepłych krajów.

Miejscowe Tow. Opieki nad Zwierzętami interwenjowało w kilku wypadkach znęcania się nad zwierzętami, oraz poczyniło starania w Urzędzie Wojewódzkim o przebudowę drogi Bielsko-Bystra, gdzie było kilka wypadków złamania nóg przez konie.

Do nowego Zarządu weszli pp.: sędzia Dr. Karger, dyr. inż. Dombke, inż. Kozłowski i kom. policji Pagacz.

Zwracamy się do społeczeństwa Cieszyńskiego z uprzejmą prośbą o poparcie tej akcji humanitarnej i o jak najliczniejsze zapisywanie się na członków Towarzystwa.

Składka roczna wynosi 3 zł, wpisowe 50 gr.

Zapisywać się można u skarbnika p. dyr. Skórskiego, lub u sekretarza inż. Kozłowskiego, Komoro Cieszyńska szkoła dla leśniczych.

Ze „Sokoła". Tradycyjny obrzęd „Święconego" odbędzie się w tym roku w sobotę, dnia 9 kwietnia br. w salach Domu Narodowego. W programie przemówienia, śpiewy, koncert orkiestry wojskowej 4 p. s. p., Goiczek Zielony, zabawa towarzyska. Tegoroczna uroczystość połączona jest z aktem wręczenia dyplomów na honorowych członków zasłużonego gniazda w Cieszynie. Dyplomy otrzymują: rodzina śp. prof. Feliksa Hajduka, rodzina śp. Wojciecha Marka, prof. Zielina z Orłowej, prof. Madej z Cieszyna, druh Ząbka Rudolf z Cieszyna i hr. Adam Zamoyski, prezes Związku Sokolstwa Polskiego z Warszawy. Zasługi powyższych panów dotyczą przedewszystkiem pracy niepodległościowej na Śląsku Cieszyńskim w dobie niewoli i pracy społecznej na terenie gniazd sokolich w okresie przygotowywania militarnego drużyn sokolich, jako materjału do przyszłych Legjonów Polskich. Zarząd Sokoła zaprasza nietylko członków swoich, lecz także przedstawicieli bratnich związków i stowarzyszeń. Rzecz to chwalebna, przyczyni się bowiem do utrwalenia węzłów braterstwa, jedności i zgody, jakie nas wszystkich w odrodzonej Polsce łączyć powinny. Zgłoszenia uczestników kierować należy na ręce jednego z członków Zarządu Sokoła lub też telefonicznie nr. 219 (druh Targosz, Zakład Poprawczy). Wobec tak pojętej uroczystości przez Zarząd Sokoła, wybieramy się na uroczystość wszyscy!

Pow. Wystawa Rzemieślniczo-Przemysłowa w Cieszynie 1932. Z inicjatywy Związku Polskich Samodzielnych Rzemieślników i Przemysłowców Koła Cieszyńskiego utworzył się Tymczasowy Komitet Urządzenia Powiatowej Wystawy Rzemieślniczo-Przemysłowej, którego zadaniem było poczynienie wszelkich kroków wstępnych, związanych z wystawą, jak również uzyskanie subwencji, odnośnych zezwoleń i t. p.

Z nałożonych obowiązków wywiązał się komitet należycie, spełniając wszelkie czynności wstępne, wobec czego na posiedzeniu, odbytem w dniu 16 marca b. r. powziął uchwałę:

Zaprosić wszystkie cechy i organizacje rzemieślnicze, przemysłowe, jako też wszelkie zrzeszenia gospodarcze pow. cieszyńskiego oraz przedstawicieli władz celem omówienia i ustalenia dalszego programu prac, związanych z wystawą i ewentualnego rozszerzenia komitetu powiatowego.

Zebranie to odbędzie się w dniedzielę, dnia 3 kwietnia b. r. o godz. 10 przed południem w sali Domu Narodowego w Cieszynie z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie. 2. Sprawozdanie Tymcz. Komitetu P. W. R. P. 3. Odczytanie regulaminu. 4. Wybór Zarządu. 5. Wolne wnioski.

Z uwagi na ważność sprawy i doniosłe znaczenie wystawy dla życia gospodarczego, rzemiosła i przemysłu, uprasza się o pewne przybycie. — Tymczasowy Komitet Urządzenia Pow. Wystawy Rzem.-Przemysłowej w Cieszynie. Za tymczasowy Zarząd: (—) Satara, prezes. (—) Szafarczyk, sekretarz.

Z Hażlacha. W poniedziałek, 21 marca, zwołał zebranie osadników w gospodzie Pietroszka niejaki Żerdka ze Skoczowa. Zapalony ten pepesowiec przybył do nas niewiadomo poco i z czem, gdyż to, co nam referował, dawno już zostło przez tutejszy Zarząd wprowadzone w czyn. Nie życzymy sobie, by na przyszłość przyjeżdżali do nas podobni agitatorzy, celem szerzenia demagogji. — Osadnik.

CHYBIE. Obchód Imienin Marsz. Józefa Piłsudskiego. Celem godnego uczczenia Imienin Pierwszego Marsz. Polski Józefa Piłsudskiego zawiązał się w miejscu szerszy Komitet Obchodu, złożony z przedstawicieli miejscowych organizacyj. W dniu 18 b. m. wieczór przeszedł drogami capstrzyk. W następnym

---

działaniu, przeznaczonemi na śnieg mokry. (Na dworze był oczywiście śnieg puchowy, zmarzły, na który odpowiadał w sam raz hartwachs.) Podzieliłem się z gospodarzem mniemaniem, iż są to najwidoczniej dwie sławy narciarstwa. Na to dał mi wcale nielogiczną odpowiedź, że zaprawiają się w sporcie smarowania od wczesnego ranka. (Była obecnie godzina 4 po południu.) Skonsumowali już dziesięć tub smarów — cytował mi bez zająknięcia — oziębili podwójną tej ilości porcję żelazek, starli dziesiątki korków butelkowych; jako siły popędowej zużyli po trzy obiady, kilka piw i masę innych prowiantów, tak, że zachodzi obawa, iż gruba większość turystów położy się tej nocy naczczo spać. O mistrzowskich wyczynach tych dwu panów przekonaliśmy się naoczynie nazajutrz rankiem. Odnosiło się wrażenie, że są magnesami, przyciągającemi drzewa i tem podobne przedmioty stałe. Gdy wrócili wieczorem do schroniska, kazali podziwiać swe doskonale spalone twarze. Tak, były faktycznie spalone... na kolor siny od zbyt częstego ściskania się z drzewami. I znowu padło ich pastwą kilka tub kremu Nivea, oliwy kokosowej i tym podobnych kosmetyków turysty wiosennego.

Inna rzecz, że brać narciarska faktycznie się opalała w silnem słońcu marcowem, przemieniając się na dzikich indjan i malajów, czego potwierdzenie dali wieczorem, aranżując jakieś dzikie tańce, gonitwy i t. p. hockiklocki. Moje pełne uznanie dla budowniczych schroniska. Wytrzymało dzielnie ogniową próbę mocy. Rej w tej zabawie wodził pewien inżynier z Berlina, a na ofiarę swych planów wybrał sobie pewnego kancelistę adwokackiego z Cieszyna. Pękaliśmy ze śmiechu, jak ten ostatni, mając oczy zawiązane chustką, całował z przejęciem w usta owego inżyniera, doznając pełnego złudzenia, że jest to piękna dziewczyna. Bawiono się w t. z. „drabinę".

Na poniedziałek zapowiedzieliśmy paniom wielkie lanie. Oczywiście wodą. Mój dawny profesor wytrzasnął skądś flaszeczkę z wody kolońskiej, napełnił ją wodą i z taką bronią wkroczył rankiem w poniedziałek na główną salę. Panie siedziały tchórzliwie w swym pokoju. Ponieważ nieustępowaliśmy, przystąpiły do ataku, zlewając profesora zimną wodą, a na dodatek prosto z dzbana. Koło południa zajechało na Stożek parę warszawianek i warszawiaków. Jakże mizernie wyglądali wobec nas, opalonych indjan i malajów. Próżne też czyniły wysiłki, by trochę choć poczerwienieć. Same jednakże były święcie przekonane, że się świetnie opaliły. Dobrze to jest tkwić w takiem mniemaniu.

Otóż nadchodził i zmierzch. Z prawdziwą niechęcią żegnaliśmy piękny Stożek, by zpowrotem wrócić do ponurych miast. Złocista tarcza słoneczna, wykonawszy olbrzymi łuk na błękicie nieba, chyliła się znużona ku zachodowi, rzucając ostatnie oślepiające snopy światła na morze szczytów beskidzkich. Tonęły w krwawej kąpieli słońca marcowego, fascynując wzrok widza barwną tęczą kolorów. W ślad za ustępującemi promieniami wciskał się mróz, skuwając rozmiękłą w ciągu dnia masę śniegu w twardą skorupę lodu. Świat wyżyn kładł się na zasłużony spoczynek. Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na odległe horyzonty, nadaliśmy drewnianym junakom kierunek ku czerniejącym nizinom i lotem błyskawicy pomknęliśmy w uśpiony dół. Ostatnie wrażenie upajającego pędu kołysało nas do snu, gdyśmy późnym wieczorem jechali do domu.

A góry tymczasem zapadły za nieprzeźroczystą kurtynę nocy i jeno świadomość ich położenia długo jeszcze nie pozwalała człowiekowi zapomnieć o ich istnieniu. Przez okna pędzącego pociągu wkradały się do wagonu pierwsze podmuchy budzącej się do życia wiosny, mile wachlując sparzone od słońca twarze turystów. W wagonie powstał uroczysty nastrój, podtrzymywany monotonną kołysanką toczących się prędko kół po szynach: wiosna się zbliża, wiosna się zbliża...

dniu do południa licznie zebrana dziatwa szkolna i Towarzystwa uszykowały długi pochód, który z placu fabrycznego ruszył do kościoła na uroczyste nabożeństwo.

Wieczorem znów odbyła się uroczysta akademja, na której program złożyły się występy chóru męskiego miejsc. Tow. Śpiewackiego pod batutą naucz. Romowicza. Odśpiewano kilka pieśni żołnierskich, budząc ogólne zadowolenie i uznanie. W dalszym programie było okoliczne przemówienie, charakteryzujące szlachetną postać naszego Wodza i wychowawcy Narodu. Kilka deklamacyj dostosowanych do uroczystości wypełniły część pierwszą wieczoru.

Drugą część programu wypełniła 3-aktowa sztuka patrjotyczna z czasów walk legj. p. t. Porucznik I. Brygady. Sztukę doskonale odpowiadającą na uroczystość imieninową Marsz., oddał zespół amatorski pierwszorzędnie. Niechaj ostatni doskonały występ owego zespołu amatorskiego będzie bodźcem do dalszej pracy na tem polu. Okazuje się bowiem, że nie brak w miejscu ludzi chętnych a przytem bardzo dobrych amatorów, którzyby mogli z powodzeniem oddawać sztuki nawet poważniejsze, zakrojone na szerszą skalę. Reżyserja sztuki spoczywała w rękach naucz. Romowicza, który dokładał wszelkich starań, by dzień ten wypadł okazale. Na samo zakończenie odegrało Kolej. Przysp. Wojsk. krótką 1-akt. sztukę patrjotyczną p. t. Pod Belwederem. Sztuka poważna i bardzo aktualna dzięki reżyserji p. Herzika wypadła również doskonale.

Obchód Imienin Marsz. wypadł przy chętnej współpracy Tow. Śpiewaczego i K. P. W. i staraniom Komitetu nadspodziewanie. Ogólne zadowolenie i dalsze refleksje po uroczystości są dowodem, że wieczór wywarł na widzach niezatarte wrażenie.

Goleszów. W dniu 9 kwietnia b. r. o godzinie 6.45 rano, odbędzie się licytacja różnych sprzętów domowych u pana Franciszka Milaty (rzeźnik).

Ustroń. Rolników ustrońskich czeka raj! Niedawno jakiś tęgi ludowiec z Ustronia skomlał na ciężkie położenie miejscowego rolnictwa. Piszemy — tęgi — nie dla jego zalet ludzkich, ale z powodu beznadziejnych głupstw, jakie w swym pióro-tworze naplótł. Fundamentalną przyczyną ciężkiego położenia ustrońskich chłopów — według korespondenta Śląskiej Gazety Ludowej — są niskie ceny płodów rolnych. Obecnie ceny płodów rolnych idą milowemi krokami w górę, a tymczasem naszym chłopom wcale się sytuacja nie polepsza. Widocznie owa przyczyna była zupełną blagą i głupstwem. Słabo się znają partyjnicy ze Śl. Gazety Ludowej na gospodarce naszego chłopa, kiedy ich proroctwa jakoś nie spełniają się.

Myśmy już dawno pisali, że nam potrzeba nie drogich, ale tanich płodów rolnych i że dopiero wówczas można mówić o poprawie bytu naszego ustrońskiego chłopa.

Od pewnego czasu krążą u nas pogłoski, jakoby znany tutaj ludowiec z pod czapki Witosa miał zamiar wstąpić do „sanacyjnych" górali, ale ci ostani zamknęli drzwi przed nim, wypierając się go. Nic dziwnego! Jakby ci góraliczkowie wyglądali przy tak grubaśnym okazie, toby przecież nie pasowało. W odmowie górale zaznaczyli, że do spełnienia jego życzenia potrzebna byłaby mu najpierw gruntowna kuracja odtłuszczająca i wyzbycie się tej drapieżności na „dzięgi", na jaką obecnie choruje.

Dobrześmy goroliczkowie postąpili. Gdybyśmy tego ludowczyka przyjęli do siebie, na toćbyśmy byli dojeni, nietylko za słomę, dzwony, gazetę, siano, ale onby jeszcze jakiś podatek na swój obwód w pasie na nas nałożył. A obwód to potężny! Strach ileby się tam zmieściło!

Oto zaś najechała Śląska Gazeta Ludowa naszego sekretarza ze Związku. Pisała, że te słowa prawdy, które niedawno były napisane w Nowinach, to „błoto"! Jużci, że błoto, kiedy dotykały podwórka zbłoconego i zapowietrzonego plotkami i nieprawdą. Pisać o Śląskiej Gazecie Ludowej, a zwłaszcza jej ustrońskich naganiaczach, toć to rzeczy brudne. Ciężko było dotykać tego brudu kłamstw, które na łamy Śl. G. Ludowej wylewają różni „Górale z Równicy". Dzisiejsi ludzie, niechętni dociekać istoty rzeczy, wolą przechodzić obok skalanego miejsca, niż nazywać po imieniu to, co widzą. W opinji ludzi nie ten jest winien, nie ten jest ordynarny, kto bezcześnie skalał miejsce publiczne, ale ten, kto czyn pierwszego nazwał po imieniu. Gorol.

Z Pszczyńskiego.

Zmiana dyrektora w gimnazjum żeńskiem. Z dniem 1 kwietnia obowiązki dyrektora w Miejskiem Gimnazjum żeńskiem w Pszczynie obejmuje p. Peterkówna, dotychczasowa nauczycielka w gimnazjum żeńskiem w Mikołowie.

Uzupełnienie sprawozdania. W sprawozdaniu z obchodu Imienin Marszałka Piłsudskiego przeoczyliśmy nazwisko p. dyrektorowej Pająkowej, która brała łaskawy współudział w akademji z solowym koncertem fortepjanowym.

Pod adresem Teatru Polskiego w Katowicach. Ostatnio wystąpił Teatr Polski z Katowic w Pszczynie ze sztuką Grzymały Siedleckiego p. t. „Jej synowa". Nie chodzi nam tu o krytykę sztuki o bardzo miernej wartości dramatycznej i lichym dowcipie. Chodzi nam o cel wychowawczy teatru polskiego. I tu ze zdziwieniem wyczytaliśmy na afiszach reklamujących wystawioną komedję napis: „Dla młodzieży dozwolone!" Sądzimy, że stało się to przez pomyłkę i bez zgody dyrekcji teatru. O ile stało się inaczej, to apelujemy w imieniu rodziców i wychowawców młodzieży, aby teatr na przyszłość nie zalecał młodzieży sztuk teatralnych o wątpliwej wartości literackiej i etycznej. Rozumiemy aż nadto dobrze znaczenie tak ważnej placówki kulturalnej na kresach zachodnich, jaką jest teatr i dlatego tych kilka uwag czynimy pod jego adresem. Czy nie możnaby urządzić od czasu do czasu popołudniowych przedstawień szkolnych? Czy nie można pokazać młodzieży wartościowej sztuki z repertuaru np. klasycznego? Wierzymy, że kierownictwo Teatru Polskiego przyjmie życzliwie nasze propozycje.

Skargi na rozkład jazdy. Fatalne połączenia kolejowe Pszczyny z Krakowem i Cieszynem powodują liczne zażalenia ze strony naszych czytelników. Czy dyrekcja P. K. P. krakowska i katowicka nie mogłyby usunąć niedogodnych połączeń z nowym rozkładem jazdy, obowiązującym od 1-go maja?

Wpisy do kl. I w Państw. Gimn. w Pszczynie. Dyrekcja Państw. Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Pszczynie ogłasza, że wpisy do klasy I tut. Gimnazjum odbywać się będą w dniach od 4 do 11 kwietnia b. r. włącznie w godzinach urzędowych przed południem w kancelarji tut. Gimnazjum. Rodzice i osoby uprawnione do wychowania danego dziecka mogą je zgłosić ustnie lub pisemnie u Dyrektora Zakładu, przedstawiając przy zgłoszeniu metrykę urodzenia wzgl. chrztu i świadectwo szczepienia ospy.

Do klasy I mogą być przyjęci uczniowie, którzy ukończyli lat 10 a nie przekroczyli 12 lat życia w tym roku kalendarzowym, w którym zacznie się rok szkolny 1932-33, jako też ukończą 4 klasy szkoły powszechnej.

Egzamina wstępne do klasy I odbędą się z końcem czerwca 1932 r., o terminie rozpoczęcia egzaminów zawiadomi Dyrekcja osobno.

Przy wpisach należy uiścić taksę egzaminacyjną w kwocie 10 zł.

Praca oświatowa na terenie Związku Strzeleckiego. Dnia 6 marca b. r. odbyła się obrada Referentów oświatowych Związku Strzeleckiego powiatu Pszczyna, w obecności 22 przedstawicieli Oddziałów z całego powiatu.

Obradom przewodniczył Ob. Insp. Wróblewski, Prezes Powiatowy Związku Strzeleckiego w Pszczynie.

Tematem obrad było uzgodnienie programu wychowania obywatelskiego na najbliższą przyszłość, oraz udzielenie szeregu wskazówek i wytycznych, dotyczących zrealizowania ustalonego programu.

WARSZOWICE. Z akcji oświatowej na terenie Zw. Strzeleckiego. Oddział Zw. Strzeleckiego w Warszowicach od samego początku swego powstania, zdradza niezwykłą żywotność i ruchliwość. Ostatnio własnym sumptem i nakładem pracy wykonał scenę, na której odegrał bardzo udatnie kilka przedstawień amatorskich. Inicjatorem i głównym motorem tej akcji jest ob. Zduniak, nauczyciel szkoły powszechnej. Podkreślić także należy bezinteresowną pracę bezrobotnych członków organizacji.

Silna wola, obywatelskie traktowanie swych obowiązków i podziwu godny zapał doprowadziły do uruchomienia ważnej placówki oświatowej. — Cześć twórczej pracy.

Z Wydawnictw.

CIESZYN. „Zaranie Śląskie". Red. i Adm. kwartalnika regjonalnego „Zaranie Śląskie" (Cieszyn, ul. Stalmacha 14) donosi, że w najbliższych dniach ukaże się pierwszy numer ósmego rocznika, ozdobiony całym szeregiem pięknych ilustracyj, z pomiędzy których wymienić należy drzeworyt Pawła Stellera, przedstawiający zaułek staro-miejski, linotyp tego samego artysty, przedstawiający Cieszyn w nocy, oraz facsimile autografu „Roty" M. Konopnickiej z objaśnieniami A. Brożka. Na treść numeru składają się wiersze Józefa Birkenmajera („Niedziela palmowa 1921 roku" i „Meorum Prime Sodalium..."), szkic G. Morcinka „Dawny nauczyciel śląski", oraz szereg artykułów: Pawła Musioła (Literatura śląsko-polska XVIII w.), Jana Wantuły (Starodawne roty przysiąg na Śląsku), Wł. Gódnikiewicza (Szkolnictwo na Górnym Śląsku przed stu laty), ks. Andrzeja Buzka (Jeden z najdawniejszych zabytków języka polskiego w Cieszynie) oraz Mieczysława Gładysza („O zbieraniu materjałów ludoznawczych" wraz z kwestjonarjuszem, dotyczącym demonologji ludowej). Zeszyt dopełniają Materjały, Recenzje, Kronika i Przegląd muzealny — Administracja „Zarania" prosi osoby, posiadające numer pierwszy rocznika pierwszego (przedwojennego) i numer pierwszy rocznika drugiego, o odsprzedanie jej tychże w cenie według umowy.

Andrzej Czudek: „Głuszec w lasach śląskich". Katowice 1931. Wydanie Muzeum Śląskiego, Dz. III, nr. 5. Pewnem uzupełnieniem poprzedniej broszury jest praca p. Czudka, który omówił w niej wyczerpująco materjały, jakie zebrał dział ochrony przyrody przy Muzeum Śląskiem w odniesieniu do głuszca, żyjącego w lasach woj. śląskiego. Głuszec jest rzadkim dziś ptakiem i mało znanym ogółowi, bo żyje w odludnych i spokojnych ostępach na terenie nadleśnictw państwowych: Wisły, Ustronia, Brennej i Istebnej. Największe skupienie znajduje się na Baraniej Górze. Autor zajmuje się historją rozwoju głuszca w Beskidzie Wiślańskim, warunkami życiowemi głuszców na Śląsku Cieszyńskim. Na Górnym Śląsku wyginęły całkiem głuszce, choć były jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Wkońcu autor przedstawia stan głuszców na terenie całej Polski. Głuszec zasługuje na bezwzględną ochronę, jako zabytek do pewnego stopnia fauny polskiej. Wydawnictwu należy życzyć rozpowszechnienia, aby propaganda ochrony głuszca dotarła do jak najszerszych kół społeczeństwa.

Z kraju i ze świata.

Marszałek Piłsudski, przebywający na wywczasach w Afryce, urządził ostatnio wycieczkę samochodem do oazy Fajum w pustyni libijskiej. Marszałek jest zdrów i czuje się doskonale.

Prowizoryczne porozumienie celne z Niemcami zostało zawarte w Wielką Sobotę i jest pierwszym jasnym punktem na horyzoncie międzynarodowych stosunków handlowych.

W Warszawie w czasie świątecznej strzelaniny wiwatowej zostały dwie osoby zabite, a kilkanaście rannych.

W ubiegłym tygodniu wróciło 1500 bezrobotnych z Francji do Polski. Dyrekcje kopalń oświadczyły, iż będą zmuszone z braku pracy poczynić dalsze redukcje, co dotknie w szczególności naszych robotników.

Deficyt budżetowy w lutym. Ogólne dochody skarbowe w lutym b. r. wynosiły 164.468 tys. zł, wobec 175.299 tys. zł w styczniu r. b., a 200.003 tys. zł w lutym 1931 r., wydatki zaś 193.860 tys. zł wobec 178.091 tys. zł, względnie 212.485 tys. złotych. Jak z tego widzimy, wpływy skarbu państwa zmniejszyły się w lutym w stosunku do stycznia o 10.8 milj. zł, a równocześnie wydatki wzrosły o 15.7 milj. zł.

Wydawca: Henryk Dobrowolski. — Odp. redaktor: Józef Łamacz w Cieszynie. Drukarnia P. Mitręgi w Cieszynie.